Wydanie południowe

„GŁOS NARODU“

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy. WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU“

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 292. Kraków, czwartek 4 lipca 1907 r. Rok XV.

Głos Słoweńca o kwestji polsko-ruskiej.

I.

Znany pisarz słoweński ks. Leopold Lenard wydał w tych dniach broszurę pod tyt. „Wiener Tripel Allianz“, w której zajmuje się sporem polsko-ruskim w Galicyi. Ks. Lenard znanym jest w kołach znawców spraw słowiańskich utrzymuje stosunki z wybitnymi uczonymi słowiańskimi, sam zna prawie wszystkie kraje słowiańskie, więc też jego broszura zawiera nie gołosłowne twierdzenia, wypowiedziane tonem nieomylnego rzeczoznawcy, ale gruntowne, spokojne, bezstronne, a miłością do obu narodów przesiąknięte wywody.

Jest to pierwszy głos rzeczowy, nie polemiczny w dyskusyi, jaką wywołały brednie Bjoernsona, o Polakach i Rusinach, których ten poeta osądził nie znając ich i nie starając się poznać

Paderewski i Sienkiewicz, odpowiedzieli świetną, pełną głębokich myśli, trafnych sądów i ironii apologią Polski, jej tradycyi i duszy. Ale z natury rzeczy były te odpowiedzi tylko odprawą polemiczną, nie zapuszczały się w naukowe, spokojne badania kwestyi polsko-ruskiej. A przecież należy raz wyjaśnić punkty sporne, stwierdzić faktyczny stan konfliktu by następnie bronić uciśnionych lub gromić ciemięzców.

Z polskich pisarzy żaden nie zajął się tą kwestyą, więc też panuje wśród obcych mętne pojęcie o tolerancyi narodowościowej w Galicyi, a pozwala wiedeńskiej prasie wypisywać najbezczelniejsze kalumnie na „polskie rządy“, na ucisk narodowy itp. i wabić Rusinów do wspólnej walki z Polakami.

Dobrze się więc stało, że podniósł się głos w obronie prawdy i słuszności, a głos znamienitego w słowiańszczyźnie publicysty, przedstawiający „sine ira et studio“ polsko-ruskie stosunki w Galicyi.

Osoba autora daje pełną gwarancyę bezstronności. Ks. Lenard jest południowym Słowianinem, więc jest równie blizkim pobratymcem Polaków i Rusinów, a tradycye i stosunki jego ojczyzny zbliżają go raczej do Rusinów, niż do Polaków. Studya gimnazyalne i uniwersyteckie ukończył w zakładach niemieckich, które z pewnością jego sądu nie zabarwiły stronniczo na niekorzyść Rusinów. Później bawił ks. Lenard w Galicyi, uczęszczał na oba polskie uniwersytety, we Lwowie był nawet członkiem „Akademickiej Hromady“, stowarzyszenia ukraińskich akademików i utrzymuje ścisłe stosunki z szerokiemi kołami polskiemi i ruskiemi. Można więc zaufać jego informacyom i jego bezstronności.

Ks. Lenard słusznie piętnuje brak kompetencyi u tych publicystów, którzy po artykułach Bjoernsona uderzyli zwartą falangą na społeczeństwo polskie. Aranżerowie wiedeńskiego hałasu dziennikarskiego nie są w najmniejszej choćby mierze poinformowani o historycznych, kulturalnych, socyalnych i gospodarczych stosunkach Galicyi. Można do nich zastosować słowa Puszkina „Przez was mówi tylko ślepa nienawiść — obcą wam jest i niezrozumiałą waśń nasza braterska“.

Kalumniatorom nie chodzi bynajmniej o obronę ogólno-ludzkich zasad braterstwa narodów. Gdyby zajmowali stanowisko zasadnicze, ich oburzenie powinno by się przedewszystkiem wyładować w artykułach potępiających ohydne gwałty popełniane na Polakach pod zaborami pruskim i rosyjskim, — ucisk Słoweńców w Karyntyi, Słowian na Śląsku, Węgrzech, w Bośni itd.

Pobudki ataku na Polaków były zupełnie inne i trafnie je ocenia ks. Lenard. Sympatye socyalistów niemieckich są zrozumiałe — „Ukraina jest czerwoną przez tradycye i przez obecny jej nastrój, — a czerwoność zgadza się wybornie z barwą socyalizmu“. Tradycye Żeleźniaka, Gonty obecne hasło stworzenia wolnej Ukrainy „bez pana i popa“ są przecież tak miłe „towarzyszom“, że nie należy się dziwić sojuszowi rusko socjalistycznemu. Nienawiść spaja nie tylko niskie jednostki, ale i całe grupy i stronnictwa.

Również sympatye liberałów niemieckich do Rusinów są zrozumiałe. Dla liberałów niemieckich największym wrogiem jest „klerykalizm“. A Polacy są i pozostaną w ogromnej większości narodem katolickim, tak z zasadniczych powodów, jak i dlatego, że religia katolicka jest dla nich murem ochronnym przeciw germanizmowi i rusyfikacyi. Stąd liberali gotowi są zawrzeć sojusz z największym wrogiem narodowym Niemiec, by tylko podtrzymać słabnące szeregi liberalizmu. Myśl, że z pomocą Rusinów można będzie stworzyć w parlamencie wolnomyślną koalicyę, jest tak ponętną dla nich, że w kąt idą zasady, patryotyzm niemiecki, by tylko pognębić katolicyzm. Zapominają nawet liberali żydowsko-niemieccy, że za czasów hajdamaczyzny na jednej gałęzi wieszano psa i żyda, że i dzisiaj Rusini czują odruchową nienawiść do żydowskich pająków, wysysających krew z chłopa ruskiego i polskiego.

Ks. Lenard zastanawia się następnie, czy istnieją zasadnicze różnice między obu galicyjskimi narodami, takie jak np. w Czechach lub w Karyntyi i dochodzi do wniosku że przeciwieństw tych niema. Sprawa szkolna, która rozdwaja Słoweńców i Niemców lub Niemców i Czechów, w Galicyi wcale nie jest przedmiotem sporu. Rusini posiadają nawet więcej niż Polacy szkół ludow., posiadają język ojczysty w swych szkołach, nauczycieli równie gorliwych i niezależnych, kultura ich podnosi się stale i to dzięki „polskim rządom“. Jeżeli zaś brak szkół daje się uczuwać jeszcze w Galicyi dotkliwie, to tak w zachodniej jak i wschodniej części kraju z powodu zaniedbania ekonomicznego kraju, które spada w całości na rząd wiedeński, na jego dewastacyjną i wrogą gospodarkę w Galicyi przez lat kilkadziesiąt ery przedkonstytucyjnej. Brak budynków szkolnych, funduszu na utrzymanie nauczycieli to ważny szkopuł, o który rozbijają się usiłowania władz szkolnych w celu udostępnienia wszystkim mieszkańcom kraju elementarnej oświaty. Ale leży wina również po stronie gminy i rodziny. Ni rodzina ni gmina nie objawiają tego zrozumienia dla oświaty ludowej, jakiego należałoby się spodziewać od ludu, którego przedstawiciele żalą się ustawicznie na brak oświaty, na utrzymywanie ciemnoty wśród Rusinów przez „polskie rządy“.

Hejże na Polaków!

PETERSBURG, 30 czerwca.

Wraz z nową „prawdziwie rosyjską konstytucją“, ogłoszoną ostatnim manifestem carskim hydra reakcyi, opuściwszy dotychczasowe kryjówki „Sojuza ruskawo naroda“ i stanąwszy na czele stronnictwa rządowego zabrała się przede wszystkiem do „obcoplemieńców“, a zwłaszcza do nienawistnych Polaków! Co wypisują takie organy, jak „Mosk. Wied.“ „Rusk. Znamia“, „Nowoje Wremia“ itp. — trudno brać na serjo. Jest to jakiś szał ludzi najzupełniej niepoczytalnych, których „publicystyką“ można się zajmować chyba tylko jako „curiosum“ zwyrodnienia i niesłychanej głupoty. Ale przy obecnym nastroju, jaki zapanował obecnie w tak zwanych „umiarkowanych“, tj. idących za powiewem z góry sferach, te równie nikczemne, jak pozbawione odrobiny zdrowego sensu głosy „istinno-russkich ludiej“ mogą znaleść do pewnego stopnia posłuch, tembardziej że autorowie nowej „konstytucyi“ rosyjskiej nie cofają się przed najbezczelniejszymi kłamstwami, obliczonemi na bezgraniczną naiwność czytelników rosyjskich. Ponieważ czarnosecinowe organy, zbyt głośną cieszą się opinją i nie wszędzie mogłyby dotrzeć, Związek narodu rosyjskiego wydaje specjalne broszury przeciw Polakom i rozrzuca je w miljonach egzemplarzy. Biorę jedną z takich broszur do ręki. Zawiera ona rzekomo wyjątki z warszawskich pism polskich. „Gazeta Warszawska“ miała jakoby pisać:

„Nie oglądając się na interesy Rosyi, mając swoich ludzi na wszystkich urzędach w Rosji, utworzywszy armję polską, liczącą 200 do 300 tys., my, Polacy, za 5 do 10 lat będziemy już nie sąsiadamy, lecz panami Rosji, ponieważ nasi bracia Polacy, korzystając z niezależności u siebie w domu, w Polsce, oraz z przewagi nad moskalami, nie będą przecie drzemać, jak nie drzemali przez całe lat 70, podcinając skrzydła i pazury przeklętej Rosyi.“

Z „Gońca“ warszawskiego broszura przytacza następujący „cytat“:

„Niezależnie od zupełnej autonomji Polski i własnej konstytucyi, powinniśmy nieodzownie żądać zagwarantowania dla Polaków prawa otwierania wszędzie polskich szkół i wszelkich instytucyi. Jeżeli gdziekolwiek w Twerze lub Wołogdzie znajdzie się choćby 10 Polaków, naród rosyjski będzie obowiązany urządzić dla nich szkołę, kościół, utrzymywać dla nich sędziego Polaka i dać im nawet własny samorząd i fundusze na jego utrzymanie, jeżeli tego zażądają.“

„Kur. Poranny“, według broszury „istinno ruskich ludiej“ miał przytoczyć taki ustęp z mowy posła Konica:

„Cały miljon urzędów i stanowisk rządowych w całej Rosyi w ręku polskiem. Na tych placówkach osłabialiśmy Rosję. Dziś, gdy się rozpada w gruzy, powinniśmy na jej zwaliskach odbudować niezależną Polskę od morza do morza.“

Nie trzeba tu chyba dodawać, że powyższe „cytaty“, są najbezczelniejszym fałszem, bo żaden z dzienników polskich nie wypisywał i nie mógł wypisywać tego rodzaju nonsensów. Cytaty te zostały wprost sfabrykowane przez prawi

dziwie rosyjskich" publicystów a chociaż nie po trzeba wiele trudu aby dowieść, że w żadnym numerze pomienionych pism nie było podobnych ustępów, nikczemni fałszerze liczą, że w bezkry tycznych masach „cytaty" te bądź co bądź mogą zrobić swoje. A o to tylko chodzi. Od bohaterów „czarnej sotni" trudno zresztą wymagać uczciwości. Niema łotrowstwa, do którego nie byliby zdolni. Gorzej jednak, że na drogę, wskazaną przez Puryszkiewiczów i Gringmutów zaczynają obecnie wchodzić i „konstytucjonaliści". Mówię tu o październikowcach, którzy wciąż jeszcze zasłaniają się manifestem konstytucyjnym. Jak wiadomo październikowcy, choć byli przeciwnikami autonomji Królestwa Polskiego, stali na gruncie „równouprawnienia i sprawiedliwości". Królestwu Polskiemu przyznawali szeroki samorząd, język polski w szkolnictwie itp.

Co jednak pozostało z tych pięknych haseł „równouprawnienia i sprawiedliwości" po osta tnim manifeście carskim?

Wymowną odpowiedź daje na to tutejszy organ październikowców „Gołos Prawdy". Wprost nie posiada się z radości, że nowa ordy nacja wyborcza wyłączyła prawie Polaków od udziału w Dumie. Ale to jeszcze nie wszystko. Organ pazdziernikowców rzuca się na Polaków z taką nienawiścią i zajadłością, której mogliby im pozazdrościć „najprawdziwsi" Rosjanie. Po słowie polscy, zdaniem tego pisma, chcieli „prze szachrować Rosję", a doszli do takiej „bezczelno ści", że wnieśli do Dumy projekt autonomji Królestwa Polskiego! „Polacy, woła „Gołos Praw dy", żywili w swej duszy nie tylko marzenia se paratystyczne, ale nadto jawnie wrogie uczucia. Dowodem tego ma być fakt, iż p. Dmowski pod czas wojny rosyjsko-japońskiej udał się z spe cjalną misją do mikada, proponując mu wywo łanie... powstania w Polsce! Swe antipolskie brednie organ październikowców kończy groź nym okrzykiem „Vae victis", wołając, że Polska zeszła do rzedu tych narodów, których obowiąz kiem jest słuchać drugich!"

Prawda, jak to zgadza się z zasadami „ró wnouprawnienia i sprawiedliwości"?

Ażeby zaś nie dać się zakasować organom „istinno ruskich ludiej" „Gołos Prawdy" zabrał się równocześnie do fabrykowania „korespondencji" i faktów" z Królestwa Polskiego. Tak np. z okazji zjazdu katolickiego w Warszawie korespondent „specjalny" tego organu rozwodzi się szeroko o „nienawiści religijnej" duchowień stwa katolickiego i raczy swych czytelników opisem „prawdziwych zdarzeń". Niedawno, pisze, w jednej z północnych gubernji Król. Polskiego młoda dziewczyna Polka wyszła za mąż za Ro sjanina, nie bacząc na wszelkie upomnienia kre wnych i księdza. Wówczas ksiądz doszedł w swoim fanatyzmie do tego, że za jego namową podpalono (!) dom, w którym zamieszkała mło da para po weselu. Tylko dzięki przypadkowi nieszczęśliwcy ocalili się i nie zgorzeli żywcem".

Korespondent zajmuje się również rozwiąza nym Sokołem, i zapewnia, że w stowarzyszeniu tem „gimnastyka była tylko płaszczykiem dla przygotowań wojennych" (!!)

Stanowisko, jakie zajął obecnie oficyalny organ październikowców wobec Polaków daje wymowne pojęcie o istotnej wartości tego stron nictwa. Jest ono tylko ogonem biurokracyi. Gdy rząd ogłosił październikowy manifest „konstytu cyjny", październikowcy stanęli pod jego sztandarem, obecnie, gdy biurokracja na falach reak cyi przypłynęła aż pod znak „istinno ruskich lu diej", godzą się równie dobrze z „konstytucją" Puryszkiewiczów i Gringmutów! A w okrzyku „Hejże na Polaków" poczęli im wtórować tak zgodnie i harmonijnie, że ten polakożerczy duet „czarnosecińców" i „pazdziernikowców... tucjonalistów" nie pozostawia już żadnej wątpli wości, jaką byłaby trzecia Duma, gdyby isto tnie miała stać się Dumą październików. Czy społeczeństwo rosyjskie skorzysta z tej przestro gi i nie da się otumanić chuligańsko-nacjonali stycznemi hasłami, okażą to dopiero przyszłe wybory. W tych krytycznych dla nas czasach możemy się pocieszyć tylko jedną niezbitą praw dą: „Duma, w której zwycięży czarnosecinowy okrzyk „Hejże na Polaków", będzie jednocześnie Dumą reakcyi, ucisku i niewoli, która zaciąży przedewszystkiem na społeczeństwie rosyjskiem. A jeśli to społeczeństwo dorosło rzeczywiście do wolności i nie chce gnić w więzach despotyzmu, będzie musiało samo zrobić porządek z apostołami chuligańskich haseł barbarzyńskiego uci sku.

Rusini w parlamencie.

Wstąpienie 5 staroruskich (moskalofilskich) posłów do wspólnego klubu „małoruskiego" w Wiedniu wywołało żywą i namiętną polemikę w prasie ruskiej. Organ moskalofilów „Hałyczanin" zarzucił wybranym posłom staroruskim zdradę idei rosyjskiej i wzywał ich do utworzenia osobnego klubu nie mogąc się zgodzić na zaprzepaszczenie narodowo-rosyjskiego programu, na który posłowie moskalofilscy kandydowali.

Ustępstwo zyskali bowiem posłowie moskalofilofilscy bardzo nieznaczne. Ukraińcy zgodzili się na nazwę klubu małoruskiego (Ruthenenklub), by złączyć posłów zaliczających się do narodowości rosyjskiej i ukraińskiej w jednej organizacyi, ani nie ukraińskiej ani nie rosyjskiej. Wywołało to burzę we wszystkich obozach ruskich, która już nawet po części rozbiła i klub ruski. - - -

Dwaj moskalofilscy posłowie: Markow i Hlebowicki wystąpili z klubu i przyłączyli się, jako hospitanci, do radykałów narodowych czeskich Trzej zaś umiarkowani ks. Dawydziak, Kuryłowicz i Korol, pozostali w klubie ruskim.

By wyjaśnić sytuacyę, „Narodowa Rada", naczelna władza staroruskiego stronnictwa zwołuje na 15 lipca br. zjazd mężów zaufania i wzywa nań i posłów swoich. Odnośna odezwa „Nar. Rady" brzmi: „Narodowa Rada jakkolwiek uznaje ważność i potrzebę wspólnego klubu posłów, wybranych przez „russki" naród, nie może jednakowoż pochwalić warunków, pod jakimi „russko-narodowi" posłowie wstąpili w skład małoruskiego klubu ani głównych zasad programowych tego klubu, sprzeciwiających się rosyjsko-narodowej idei, ani rozpadnięcia się rosyjsko-narodowych posłów na dwie grupy. Uznając ważność i powagę sytuacyi, licząc się z powszechnem wzburzeniem w „rosyjskim" narodzie, „Narodowa Rada" postanawia rozjaśnienie położenia i ostateczne zadecydowanie środków, niezbędnych do utrzymania rosyjskich zasad i zaspokojenia wzburzonej opinii publicznej, przedstawić Zjazdowi mężów zaufania jako ostatniej instancyi w sprawach rosyjsko narodowego stronnictwa."

Bracia Karamazow.

105) (ciąg dalszy.)

I tak wciąż dalej wyrzuty występować zaczęły, z coraz to większą siłą. Dzieci rosły, chciałoby się popieścić je, ucieszyć się niemi, a jakże tu patrzyć na ich niewinność? jak uczyć tego co dobre? skoro się samemu krew przelało. Zaczęły go nawiedzać sny straszne, krew zamordowanej ofiary, coraz wyraźniej wołała o pomstę Nie mogąc znieść tej męki wewnętrznej, myślał chwilami o samobójstwie. Wtedy dopiero świtać mu zaczęła myśl, a raczej mrzonka, która wydawała mu się z początku szaleństwem i niemożliwością, ale z czasem owładnęła nim zupełnie, tak że oderwać się od niej nie mógł.

„A gdyby tak stanąć gdzieś w miejscu publicznem i ogłosić całemu światu, że jest mordercą. Uwierzył w końcu z całego serca, że postępek taki wybawił by go i uleczył na wieki, ale jednocześnie uczuł że nie będzie miał odwagi spełnić to co postanowił. Wtedy właśnie zaszedł wypadek z moim pojedynkiem, który zdecydował go ostatecznie. Dziś gotów jest zrobić wyznanie.

— Jakże to? pytałem zdziwiony, mogłażby tak drobna okoliczność, wpłynąć na krok tak stanowczy?

— Postanowienie moje tworzyło się we mnie i dojrzewało, przez całe trzy lata, odrzekł prawie surowo, pański pojedynek był tylko ostatniem ziarnkiem przeważającem na szali.

— Nikt panu nie uwierzy, choćbyś pan zrobił wyznanie.

— Złożę dowody.

Zapłakałem wówczas i zacząłem go ściskać.

— Jedno tylko, dodał jeszcze zwracając się do mnie jakby wszystko odemnie tylko zależało Żona, dzieci, żona umrzeć może z żalu, a na dzieci spadnie hańba splamionego imienia i ja ka pamięć po mnie zostanie w ich sercach?

Milczałem.

— A jak tu rozstać się z nimi? i to już na zawsze, na zawsze.

Siedziałem bez słowa, szepcząc w myśli modlitwę. Powstałem wreszcie, a było mi strasznie.

— Idź pan, rzekłem i powiedz całą prawdę, wszystko minie, prawda tylko jest wieczna. Dzie ci zrozumieją gdy wyrosną, ile wielkości duszy było w pańskim postępku.

Pożegnał mnie wtedy i odszedł, zdecydowany jakoby na wszystko. Mimo to przez dwa tygo dnie jeszcze, przychodził do mnie dzień po dniu, przysposabiając się niby do stanowczego kroku. Zmęczył mnie wówczas bardzo. Czasem przychodził w dobrem usposobieniu, mówiąc:

— Wiem dobrze że skoro tylko wyznam pra wdę, ziemia stanie się dla mnie rajem. 14 lat żyłem w piekle. Takie cierpienia, przyjmę je chętnie i od tej chwili żyć zacznę.

Teraz nie tylko bliźnich, ale dzieci własnych kochać nie śmiem.

Wtedy odchodził jakby pocieszony, a naza jutrz wracał w zupełnie już innym nastroju, przychodził blady gniewny i mówił drwiąco:

— Cóż pan tak na mnie patrzy? Ciekawość pana bierze czym już złożył wyznanie. Nie tak to łatwo jak się panu zdaje. Może i wcale tego nie zrobię. Co? czy zrobi pan wtedy na mnie doniesienie do policyi?

Bałem się wówczas spojrzeć na niego, zmęczony byłem do choroby, a duszę miałem pełną łez, sen nawet odbiegł mnie zupełnie.

— Idę prosto od żony, mówił dalej. Czy pan rozumiesz co to jest żona, dzieci. Gdy wychodzę, wołają za mną. „Do widzenia tatusiu, powracaj prędko, to będziesz nam czytał bajeczki". Nie, takich rzeczy pan nie możesz zrozumieć, cudza bieda rozumu nie uczy. Oczy mu błysnęły, usta zadrżały, uderzył z całą siłą pięścią w stół z taką siłą że wszystko podskoczyło.

— I po co robić taką rzecz? poco? Czy to potrzebne? czy to się komu na co przyda? Nikt przecie za mnie nie cierpiał, nie został ukarany. Ów sługa na którego było podejrzenie, umarł z choroby. Za krew przelaną odpokutowałem całem życiem mąk. Gotów jestem zresztą męczyć się tak przez drugie jeszcze życie, byle nie zgubić żony i dzieci, byłoby to sprawiedliwe, żeby one za mnie cierpiały? Gdzież ta prawda? Powiedz pan co mam robić? rządź losem moim.

— Wyznaj pan, wyszeptałem prawie bez głosu ale ostro i dobitnie. Wziąłem potem ze stołu książkę z ewangelią i odczytywałem mu niektóre ustępy. Słuchał uważnie, ale potem uśmiechnął się gorzko.

— I cóż stąd? mówił to wszystko bardzo piękne, ale któż pisał te książki, ludzie tacy jak my.

— Duch święty, zawołałem.

— Łatwo panu bajać, rzekł z półśmiechem, patrząc na mnie prawie już z nienawiścią. Żegnaj pan, dodał jeszcze, może już to wcale nie przyjadę, zobaczymy się chyba w raju i wyszedł. Ja wówczas padłem na kolana i modliłem się za niego gorąco, trwało to półgodziny, naraz ktoś zastukał do drzwi, był to gość mój który znowu powrócił. Zdziwiłem się, bo zdarzyło mu się to pierwszy raz, a była już późna godzina w nocy.

— Skądże pan? spytałem.

— Ja, nic, zapomniałem tu coś, zdaje mi się chustkę od nosa, ale choćbym i nic nie zapo-

Ulanowskiego. zastępcą przewodniczącego wybrano inspektora szkolnego radcę Józefa Spisa podskarbim dyrektora szkoły wydziałowej Józefa Parczyńskiego, sekretarzem p. Jana Kaszyckiego, dyrektora szkoły na Grzegórzkach. Do wydziału weszli: prof. Józef Gebhard, dyrektorowa Sebalda Münnichowa, dyrektor Jan Wojtyga. Delegatami na walny zjazd Tow. pedagogicznego do Lwowa, mający się odbyć w dniach 17 i 18 lipca, zostali wybrani: p. Wacław Zajączkowski, dyrektor szkoły na Zwierzyńcu, p. Ludwik Szafrański, kierownik szkoły w Bronowicach Wielkich i Jakób Hodór, kierownik szkoły w Kobylanach.

Następnie p. Wojtyga referował sprawę ustanowienia Rad pedagogicznych, jako organu doradczego przy Radzie szkolnej krajowej. Zebrani po ożywionej dyskusyi oświadczyli się za zaprowadzeniem Rad pedagogicznych jednak z tem zastrzeżeniem, że w skład ich wejdą również nauczycielki.

P. Parczyński wygłosił referat p. t. „Rada szkolna krajowa, jako czynnik autonomiczny“, a referat zakończył wnioskiem żądającym, aby w skład Rady wchodził nauczyciel ludowy po wołany przez namiestnika. Wniosek ten po dyskusyi zgromadzenie przyjęło wraz z dodatkowym wnioskiem p. Parczyńskiego, domagającym się, aby w skład Rad szkolnych okręg. wchodziło po dwóch nauczycieli ludowych, jeden, wybierany przez konferencyę okręgową, drugi przez Radę szkolną krajową, a to bez względu, czy w skład Rady szkolnej okręgowej wchodzi dyrektor seminaryum i gimnazyum.

W razie delegowania dyrktora semin. i gmin. w skład Rady szk. okręg., wchodzi dotychczas jeden nauczyciel, wybierany przez konferencyę okręgową. — Dalej zgromadzenie poleciło delegatom na walny zjazd we Lwowie aby popierali gorąco sprawę zrównania płac nauczycieli ludowych z płacami trzech najniższych rang urzędników państwowych, jakoteż sprawę wydania pragmatyki służbowej dla nauczycieli, a wreszcie kwestyę uregulowania emerytur wdów i sierot, według najnowszej ustawy. W końcu powołano w skład komisyi kontrolującej dyrektora szkolnego w Krowodrzy p. Wincentego Woźnego i dyrektora szkoły w Nowej Wsi Narodowej Ludwika Kołodziejczyka.

Kronika prowincyonalna.

Teatr w Zakopanem. Jak już donosiliśmy, z dniem 7-go b. m. rozpoczyna w Zakopanem szereg przedstawień Teatr rozmaitości pod artystycznem kierownictwem Juliana Kratochwilla. Zespół artystyczny przedstawia się następująco: panie: Kratochwillowa, Pławińska, Werowska, Gawlikowska, Nowińska i Kalińska panowie: Kratochwill, Kalinowski, Cholewicz, Senowski, Poleński, Kaczanowski, Martynowicz, Lenczewski, Wójcik Teofil i inni. Gościnnie występować będą w ciągu sezonu panie: Collignon-Szymańska, primadonna opery lwowskiej i lublańskiej, Tarnawiecka, śpiewaczka koloraturowa; panowie: Jednowski, Fritsche, Deman, artysta skrzypek i wielu innych artystów, z którymi dyrekcya teatru robi pertraktacye.

Repertuar będzie nader urozmaicony oprócz najnowszych sztuk, operetek jednoaktowych i komedyj, do każdego przedstawienia dodaną będzie część koncertowa i kabaretowa, ze współudziałem pierwszorzędnych sił artystycznych. Nadto dyrekcya przeprowadzi cały szereg wieczorów literackich, rozpoczynając 21 b. m. wieczorem zaszczytnie znanego literata Bolesława Gorczyńskiego, autora „Nocy lipcowej“ i „Bagienka“. Kierownictwo artystyczne tego wieczoru obejmie autor.

Z opery.

„Wesoła wojna“ Straussa przywodzi na myśl najlepsze czasy operetki wiedeńskiej, ale także operetki lwowskiej. Były to te czasy, kiedy nowa operetka Straussa była wydarzeniem oczekiwanem niecierpliwie przez wielbicieli „króla walców“, te czasy kiedy teatr lwowski na obronę operetki wobec publiczności wystawił armię świetnych śpiewaków i aktorów takich jak Skalski, późniejsze filary opery polskiej Bandrowski i Floryański niezrównana Bocskay i i. Operetki Straussa nie straciły dotąd nic z swej wartości, ale w operetce lwowskiej brak już sił, mogących wyruszyć na zwycięskie podboje publiczności.

Ileż z nas wspomniało wczoraj te czasy młodości, kiedy nieraz za ostatni grosz pędziło się do starego teatru, ażeby posłuchać trzy razy, koniecznie trzy: walca „ach cud przyrody“, ażeby wybuchnąć serdecznym śmiechem po słynnem i oczekiwanem przez cały teatr „ich kann verstahn“ Skalskiego. W tem wykonaniu klejnociki muzy Straussowskiej na bierały podwójnej wartości, przez własną piękność i przez umiejętną oprawę sceniczną. Obecnie został z nich cień zaledwie.

Teatr lwowski nie grał w ubiegłym sezonie „Wesołej wojny“, była to więc premiera przygotowana dopiero w Krakowie. Widać to było po niej. Przy braku lepszego przygotowania i przy ciężkim sposobie, z jakim większość wykonawców bierze się do rzeczy łatwo sobie wyobrazić rezultat. Dopiero wejście p. Kasprowiczowej w drugim akcie przypomniało, że jesteśmy na przedstawieniu operetki. Od tej pory też dopiero zaczął się czasem w widowni rozlegać śmiech, wywoływany wesołą brawurą artystki. Usposobienie słuchaczy polepszyło się jeszcze, gdy zjawił się na scenie drugi dobry duch operetki lwowskiej. p. Kliszewska. Obie świetne artystki mają wyłączną zasługę, że chwilami jakiemuś ożywieniu ustępował miejsca senny nastrój publiczności, nad wywołaniem którego pracowano poza niemi tego wieczoru bardzo skutecznie.

K. Męcki.

Telegramy.

REWOLUCJONIŚCI Z KRÓLESTWA W AUSTRYI.

TRYEST. Aresztowano tu dwóch poddanych rosyjskich, pozbawionych zupełnie środków do życia, 20 letniego słuchacza uniwersytetu Stefana Smoleńskiego z Warszawy i 19 letniego słuchacza praw Jana Szpakowskiego pochodzącego z Wołynia. Obaj uciekli z Warszawy dnia 1 czerwca, gdyż byli podejrzani o udział w zamachu na gubernatora warszawskiego. Szpakowski zeznał, że należy do organizacyi rewolucyjnej. Mieli oni zamiar wyemigrować do Egiptu. Wydanie aresztowanych Rosyi nie nastąpi. Obu aresztowanych odstawiono do sądu krajowego który ewentualnie wdroży przeciw nim kroki sądowe.

RUCH WOJSKOWY we FRANCYI.

PARYZ. „Temps“ donosi z Perpignon, że w 12 pułku p. który w obozie w Larzac odbywa ćwiczenia w strzelaniu, wybuchł bunt.

SYTUACYA W PORTUGALII.

Madryt. Król Karol zamierza podobno abdykować na rzecz następcy tronu, który z tego powodu zaniechał zamierzonej podróży do kolonji portugalskich w Afryce. Krążą tu pogłoski o mającem nastąpić w najbliższej przyszłości ogłoszeniu dyktatury wojskowej i przywróceniu kary śmierci. Prezes ministrów, Franco, rozpoczął zaciętą walkę z prasą. Wielu dziennikarzy uciekło z Lizbony i Oporto do Bagdajoz, hiszpańskiego miasta pogranicznego, zkąd wysyłają do Portugalji odezwy podburzające. Aresztowano redaktora dziennika „O Mundo“, jak również dr. Leitao, który ogłosił drukiem broszurę, wykazującą, iż Franko jest niepoczytalny. Tutejszy „Heraldo de Madrid“ nazywa działalność Franca bezprzykładną. Nawet podczas rewolucyi 1842, 1851 i 1862 roku, rząd portugalski nie śmiał stosować takich środków represyjnych, jak obecnie.

NADESŁANE.

Do dzisiejszego numeru dołączamy **list otwarty w sprawie banku parcelacyjnego,** na który zwracamy uwagę Szanownych naszych czytelników.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

List otwarty w sprawie Banku parcelacyjnego.

Instytucya zawodowo zajmująca się parcelacyą, istniejąca od lat ośmiu, która w ciągu tego okresu czasu rozparcelowała 44 majętności między tysiące nabywców za więcej niż 16 milionów Koron, w obszarze zwyż 20 tysięcy morgów i w różnych stronach kraju, która cieszy się tak wielkiem zaufaniem u włościan, że w niektórych wypadkach, gdy odmówiła właścicielowi majątku objęcia parcelacyi, mógł on sam przeprowadzić parcelacyę tylko wówczas, gdy zainteresowani włościanie otrzymali zapewnienie ze strony naszej, że i bez udziału Banku parcelacya będzie przeprowadzoną uczciwie, która w uzdrawiający sposób oddziałała na prowadzenie parcelacyi przez osoby prywatne i liczne w kraju spółki parcelacyjne — taka instytucya nie potrzebuje dowodzić racyi swego istnienia.

Nie potrzeba również dowodzić i racyonalności samej parcelacyi w naszym kraju, skoro nawet sfery konserwatywno-ziemiańskie same stworzyły 3 Banki ziemskie i jedną Spółkę parcelacyjną, które pod zarządem wybitnych tej sfery reprezentantów, aczkolwiek przy powstaniu swem miały na celu ratowanie w inny sposób średniej własności ziemskiej, zajmują się wyłącznie tylko parcelacyą.

Zrozumienie konieczności tego procesu przeobrażania się naszych stosunków agrarnych doszło już nawet tak daleko, że w łonie najwyższej naszej magistratury krajowej powstał w ostatnich latach zamiar utworzenia wielkiej krajowej instytucyi parcelacyjnej a zarazem kredytowej.

Nie przesądzając kwestyi, czy to ukrajowienie akcyi parcelacyjnej jest pożądane, mamy prawo stwierdzić, że największą w dzielnicy naszej instytucyą finansową specyalnie zajmującą się parcelacyą jest Bank parcelacyjny, ale jest zarazem instytucyą narażoną na ciągłe ataki ze stron najrozmaitszych.

I rzecz to zupełnie zrozumiała.

Akcya Banku parcelacyjnego, wnikająca w te najżywotniejsze stosunki, jakimi są dla każdego narodu jego stosunki agrarne, akcya mająca w następstwach swoich niezmiernie doniosłe znaczenie dla politycznego jego ustroju, pożądana dla jednych stronnictw politycznych, a co najmniej niemiła dla innych, akcya taka i instytucya, która ją prowadzi, musi z natury rzeczy być terenem ścierania się przeciwnych prądów i stronnictw.

Od kilku lat utartym niemal stało się zwyczajem, że każde Ogólne zgromadzenie członków Banku parcelacyjnego powoduje w prasie cały szereg artykułów, skierowanych przeciw instytucyi naszej. W roku bieżącym już nawet przed dorocznem Ogólnem zgromadzeniem pojawiły się w dziennikach artykuły przeciw Bankowi parcelacyjnemu, zwiastuny niejako tego, co nas czeka po zgromadzeniu.

Chcemy w niniejszem piśmie dać odpowiedź i wyjaśnienie z powodu zarzutów, tak natury ogólniejszej, jak i niektórych specyalnych, dotyczących parcelacyi, przez nas przeprowadzonych.

Na wstępie przypomnimy, że nazwaliśmy instytucyę naszą finansową i żę przy sprawiedliwej ocenie jej działalności o tym jej charakterze zapominać nie należy. Charakter instytucyi finansowej nakłada na jej zarząd — między innymi — obowiązek publicznego składania rachunków. Temu obowiązkowi czyni też Bank zadość w granicach ustawą przepisanych. — Ale przez ten obowiązek ustawowy nie staje się instytucya finansowa instytucyą publiczną w tem znaczeniu, w jakiem taką instytucyą jest n. p. Towarzystwo Szkoły Ludowej i t. p. Charakter bowiem Banku parcelacyjnego, jako instytucyi finansowej, nie pozwala Bankowi, a ustawa nie nakazuje mu podawać do publicznej wiadomości takich szczegółów jego działalności, których opublikowanie mogłoby w ten lub ów sposób narazić na szkodę interesa instytucyi i osób pozostających z nią w stosunkach. Tak n. p. nie podajemy do wiadomości publicznej kalkulacyi parcelacyjnych, ceny, za jaką majątki kupujemy, stanu odłużenia naszych komitentów i t. p.

Że dyskrecya w instytucyach tego rodzaju jest niezbędną, dowodem § 12. ustawy rewizyjnej z 10. czerwca 1903, który obowiązuje lustratora stowarzyszeń zarob. i gosp. „do zachowania w tajemnicy uzyskanych w toku czynności rewizyjnych wiadomości o interesach i obrotach stowarzyszenia“.

Bank ziemski w Krakowie nie podaje nawet nazw parcelowanych majątków a tylko powiaty, a nikt mu z tego nie czyni zarzutu. My zaś w bardzo szczegółowych tablicach podajemy daty statystyczne, odnoszące się do poszczególnych parcelacyi, t. j. te właśnie szczegóły, które dla oceny naszej działalności i narodowego stanowiska mogą mieć znaczenie. A na ostatniem Ogólnem zgromadzeniu naszem dyrektor Deskur na zapytanie prof. Bykowskiego podał szczegółowe informacye o majętnościach, objętych do parcelacyi w r. 1906 ku zupełnemu zadowoleniu interpelanta i wręcz nieprawdziwem jest twierdzenie „Dziennika polskiego“, że spisu tych majętności sprawozdawcy „Dziennika“ nie udzielono, mimo prośby zwróconej do dyrekcyi, gdyż żaden sprawozdawców z tem żądaniem nie wystąpił.

Zarząd instytucyi finansowej musi być jej zapobiegliwym gospodarzem, musi dbać o całość powierzonych instytucyi udziałów członków i będących w obrocie obcych kapitałów, musi, między innemi, dbać o jej zyski.

Wielkie zyski Banku parcelacyjnego to jeden z często powtarzanych zarzutów. Niewątpliwie są one wielkie w stosunku do własnego majątku Banku. Ale właściwej miary dla oceny wysokości naszych zysków szukać należy nie w ich stosunku do naszego kapitału własnego, lecz z jednej strony w porównaniu z innemi instytucyami parcelacyjnemi, z drugiej zaś w rozdziale zysków, dokonywanych corocznie na mocy statutu przez Ogólne zgromadzenie członków.

Co do pierwszego, to — aczkolwiek istnieją w kraju 3 Banki ziemskie (w Krakowie, Łańcucie i Lwowie), zawodowo zajmujące się parcelacyą, jednakże moglibyśmy dla przeprowadzenia porównania co do wysokości zysku korzystać tylko ze sprawozdań Banku ziemskiego w Krakowie, gdyż inne wymienione instytucye dotychczas sprawozdań drukiem nie ogłosiły.

Ale i w sprawozdaniach Banku ziemskiego w Krakowie (przedtem „Towarzystwo wzajemnej obywatelskiej pomocy“) nie znajdujemy dat dla takiego porównania.

Chcąc więc drogą porównania określić, czy nasze zyski są wysokie, czy też nizkie, musimy sięgnąć po cyfry porównawcze do instytucyi parcelacyjnych w W. Ks. Poznańskiem, korzystając w tym wypadku z dat podanych przez Dra Jana Rozwadowskiego w jego obszernej i gruntownej pracy o parcelacyi w tej dzielnicy Polski.

Z istniejących w W. Ks. Poznańskiem instytucyi parcelacyjnych polskich posiadamy dane wyczerpujące tylko co do dwóch, które zakresem swych czynności i typem interesów nadają się do porównania z naszą.

Mamy tu na myśli Bank ziemski, prowadzący, tak jak nasz wszystkie trzy rodzaje pośrednictwa parcelacyjnego i Spółkę rolników parcelacyjną, instytucyę czysto komisową.

I to porównanie z W. Ks. Poznańskiem wykazuje, iż za usługi nasze pobieramy wynagrodzenie bardzo nizkie, gdyż Bank ziemski, instytucya o pokroju wcale nie spekulacyjnym, ma czystego zysku z rozsprzedanego morga K. 25. Spółka rolników parcelacyjna K. 13·50, a nasz Bank K. 8·66.

Przy porównaniu naszego Banku pod względem kosztów administracyi z instytucyami w zaborze pruskim okazuje się, iż koszta te obliczone na 1 morg parcelowanego obszaru wynoszą: w Banku ziemskim K. 12·50, w Spółce rolników parcelacyjnej K. 14·—, w naszej instytucyi K. 10·10.

Co do drugiego, — to jak wskazują sprawozdania nasze, dywidenda od udziałów nie przekraczała 8%, nie można więc jej uważać za wygórowaną. Wydatne dotowanie funduszu rezerwowego i funduszu strat, na które przeznacza się corocznie niemal 1/3 czystego zysku wypływa z natury naszej instytucyi, która musi dążyć do powiększenia kapitału własnego z jednej strony, z drugiej zaś tworzyć rezerwy na niedające się przewidzieć straty, zupełnie możliwe w interesach tak zawiłych, jak parcelacye.

Znaczną część zysków przeznacza się na uzupełnienie płac pracowników naszej instytucyi w formie tantyem, remuneracyi i dotacyi dla funduszu zaopatrzenia urzędników.

Bardzo znaczną też pozycyę rozdziału zysków stanowi dotacya na cele kulturalne. Po koniec roku 1906 wydaliśmy na ten cel z zysków instytucyi naszej K. 29.231·60, a na rok 1907 dysponujemy w funduszu kulturalnym kwotą K. 18.668·76. Żadna instytucya w kraju oprócz Kasy oszczędności miasta Krakowa i Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, nie przeznacza corocznie tyle na cele kulturalne, co Bank parcelacyjny.

Zarzut drugi, z powodu którego chcemy tu dać wyczerpujące, choć może właśnie dla inicyatorów tych zarzutów niemiłe wyjaśnienie, dotyczy parcelacyi przeprowadzonych przez Bank w Galicyi wschodniej czyli t. zw. „ruskich parcelacyi“.

Słusznem jest żądanie, ażeby Bank parcelacyjny nawet jako instytucya finansowa — ale polska — interesowi narodowemu służył.

Aby zaś stanowisko Banku pod tym względem wyjaśnić, musimy sięgnąć do chwili jego powstania i przypomnieć ówczesny (w roku 1899) skład jego Rady Nadzorczej.

Skład ten był następujący:

Prezes Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski właściciel dóbr, profesor Akademii rolniczej w Dublanach, później jeden z założycieli Stronnictwa narodowo demokratycznego.

Zastępca prezesa Dr. Jan Kanty Steczkowski, Dyrektor Galicyjskiej Kasy oszczędności.

Członkowie:

Jan Biedroń, członek Stronnictwa ludowego.

Jakób Bojko, poseł do Sejmu i Rady państwa, członek Stronnictwa ludowego.

Dr. Wacław Domaszewski, Dyrektor Banku krajowego.

Dr. Władysław Kraiński, Prezes dyrekcyi Galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Jan Stapiński, sekretarz Rady nacz. Stronnictwa ludowego i poseł do Rady państwa.

Andrzej Średniawski, członek Stronnictwa ludowego i poseł na Sejm krajowy.

Wojciech Wiącek, obecnie członek Stronnictwa narodowo-demokratycznego i poseł do Rady państwa.

Bolesław Żardecki, poseł na Sejm krajowy, obecnie Dyrektor Banku ziemskiego w Łańcucie.

Ignacy Domagalski, lustrator związkowy stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych i członek stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Jan Popławski, redaktor „Słowa polskiego“ i członek Stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Ta Rada nadzorcza na posiedzeniu dnia 26. września 1899 r. w następującym składzie:

Pp. Bojko Jakób, Dr. Domaszewski Wacław, Domagalski Ignacy, Kraiński Władysław, Popławski Jan, Stapiński Jan, Dr. Steczkowski Jan Kanty, Wiącek Wojciech i z dyrekcyi dr. Jan Deskur między innemi uchwaliła.... „zalecenie dla Dyrekcyi, aby z licznie już dziś zgłoszonych interesów parcelacyjnych starała się wybrać, przedewszystkiem do przeprowadzenia dwa komisowe, a to jeden w zachodniej części kraju, drugi we wschodniej, kierując się widokami na najpomyślniejsze załatwienie i o ile możliwe pomiędzy miejscowych nabywców rozparcelowanie takich dwu pierwszych majątków“.

Protokół tego pierwszego posiedzenia spisany został przez sekretarza Rady nadzorczej p. Domagalskiego, nie zanotowano w nim żadnego *votum separatum*.

Na posiedzeniu z dnia 2[illegible]. listopada 1899 Dyrekcya przedstawiła Radzie nadzorczej do zatwierdzenia dwa interesy, a mianowicie: parce-

lacyę częściową lub całkowitą dóbr Kunaszów w powiecie rohatyńskim i Paszowej w powiecie liskim, dla spółki włościan ruskich. Rada nadzorcza (w następującym składzie: dr. Jan Pawlikowski, dr. W. Domaszewski, dr. Jan Steczkowski, B. Żardecki i J. Popławski) „poleciła Dyrekcyi traktować o parcelacyę całego majątku (Kunaszowa)... Co się zaś tyczy interesu komisowego w Paszowej, powiat liski, uchwalono, żeby Dyrekcya prowadziła dalej pertraktacye...“

Protokół spisany przez p. Jana Popławskiego; [żadnego *votum separatum* nie zanotowano.

Na posiedzeniu Rady dnia 21. stycznia 1901 r. (obecni: dr. Jan Pawlikowski, J. Biedroń, dr. Domaszewski, J. Popławski, dr. J. Steczkowski i J. Stapiński) omawiano w dalszym ciągu sprawę nabycia na parcelacyę dóbr Olesza [powiat tłumacki] i wejścia w umowę z księdzem Tytusem Wojnarowskim, znanym ruskim działaczem parcelacyjnym, który parcelacyę miał prowadzić. „Dr. Steczkowski, i pp. Biedroń i Popławski byli przeciwni nabywaniu majątku przez Bank na licytacyi głównie z tego powodu, że jeżeli parcelacya zawiedzie, sprzedaż drzewostanu jest niemożliwą w ciągu krótkiego czasu. Po wyjaśnieniach p. Deskura uchwalono [przy równości głosów derymował przewodniczący*] nabyć na licytacyi Oleszę...“ i wejść w interes z ks. Wojnarowskim.

Takie stanowisko, zgodnie z opinią w kraju panującą co do wzajemnego stosunku obu narodowości, zajmowała Rada nadzorcza i Dyrekcya Banku parcelacyjnego w sprawie parcelacyi we wschodniej Galicyi.

W miarę tego jednak, jak się stosunek między obydwoma narodami zaostrzał i w łonie zarządu Banku ujawniał się prąd przeciwny parcelowaniu we wschodniej Galicyi majętności polskich pomiędzy włościan ruskich.

Od roku też 1905 nie objęliśmy w Galicyi wschodniej ani jednej majętności do parcelacyi między włościan ruskich. Rzecz oczywista, że dawniej rozpoczętych parcelacyi musieliśmy dokończyć ze względu na zobowiązania przyjęte wobec właścicieli majętności i nabywców parcelacyjnych.

Nie jesteśmy wrogami narodu ruskiego, nie mamy względem niego zamiarów zaborczych ani nie uprawiamy polityki „narodowej ekspansyi“. Owszem, pomni na naszą, którą wciąż jeszcze prowadzimy, walkę o prawa narodowe, życzymy bratniemu narodowi, aby osiągnął to wszystko, co sprawiedliwość przyznać mu nakazuje.

Ale świadomi też jesteśmy tego, że jako instytucya polska pracować winniśmy dla ludu polskiego w Galicyi zachodniej, w Galicyi zaś wschodniej o tyle, o ile warunki pozwalają daną majętność rozparcelować pomiędzy włościan polskich. Przy bardzo bowiem wysokich cenach ziemi w Galicyi zachodniej nabycie jej dla włościan, ekonomicznie słabszych staje się często niemożliwem. W wielu natomiast miejscowościach Galicyi wschodniej, względnie nizka cena ziemi pozwala i takiemu mało zasobnemu włościaninowi nabyć znaczniejszy obszar gruntu, ten niemal jedyny dla niego w naszych stosunkach warsztat pracy. Nie znalazłszy tego oparcia w ziemi, udaje się taki włościanin często na bezpowrotną emigracyę do Ameryki.

Ten wyłącznie cel służenia ekonomicznej potrzebie włościan polskich stał się wytyczną naszej akcyi w Galicyi wschodniej.

Tak powstały we wschodniej Galicyi następujące kolonie polskie:

1. Czerniawka, powiat jarosławski;
2. Doliniany i Popiele, powiat gródecki;
3. Wołosów, powiat nadwórniański;
4. Konopnica, powiat lwowski;
5. Tarnawica polna, powiat tłumacki;
6. Wola baraniecka, powiat samborski;
7. Wygnanka, powiat nadwórniański;
8. Łukowiec żurowski. powiat rohatyński;
9. Czereszenki, powiat kałuski.

Ten stan rzeczy dobrze był znany tym, którzy przed laty kilku walkę z Bankiem parcelacyjnym rozpoczęli. Zasiadali oni przecież w łonie jego Rady nadzorczej. Ale, o ile przedtem w głównym swym organie mieli dla działalności Banku tylko słowa uznania, od tego czasu rozpoczęli z naszą instytucyą systematyczną walkę, prowadzoną zarówno w artykułach dziennikarskich, w broszurach, jak i na ogólnych zgromadzeniach, zarzucając bezzasadnie i obłudnie Bankowi parcelacyjnemu co najmniej indyferentyzm narodowy.

Kto bezstronnie rzeczy sądzić zechce, musi przyznać, że te zarzuty antinarodowej działalności, rzekomo w imię obrony interesów narodowych stawiane, o ile działalności Banku od r. 1905 dotyczą, są zgoła nieuzasadnione, bo — jak wykazaliśmy — interesy te działalnością Banku parcelacyjnego wcale zagrożone nie były.

O ile zaś zarzuty te sięgają czasu przed rokiem 1905, są one nieszczere. Wszakżeż ludzie zaliczający się do najwybitniejszych w Stronnictwie narodowo-demokratycznem, należeli do założycieli Banku. Wszakżeż ich to głosami uchwalała Rada nadzorcza obejmowanie tych ruskich parcelacyi.

To też przyczyny tego rodzaju ataków na Bank szukać należy nie w interesie narodowym, ale w interesie stronniczym, w zupełnie zresztą ze stanowiska polityki stronnictwa zrozumiałej chęci poddania pod swój wpływ wyłączny jaknajwiększej ilości instytucyi w kraju. Czy następstwa takiego owładnięcia byłyby dla danej instytucyi korzystne, to rzecz dyskusyi, ale pewnem jest, że byłyby korzystne dla stronnictwa narodowo demokratycznego. Ten interes Stronnictwa dyktuje też jego organom prasowym zarzut, że w Banku parcelacyjnym rządzą „ludowcy“, że jest to „ich“ instytucya.

Faktem jest, że z grona dwunastu członków Rady nadzorczej jest obecnie 7 członków Stronnictwa ludowego, że w liczbie tych siedmiu jest 4 posłów Stronnictwa ludowego do Rady państwa. Czy jednak można się dziwić temu, gdy się zważy, że w chwili powstania Banku skład jego Rady nadzorczej (p. wyżej) miał charakter bezpartyjny, że dopiero później, gdy pojedynczy członkowie poczęli z Rady nadzorczej się usuwać, lub nie uzyskali większości głosów na walnem zgromadzeniu, ukształtowała się ona w składzie takim, w jakim jest obecnie.

I rzeczą jest przecież zupełnie naturalną, że Stronnictwo ludowe (reprezentujące interesy włościaństwa polskiego) i Bank parcelacyjny w ścisłym ze sobą pozostają kontakcie.

Parcelacya jest sprawą dla ludu a więc i Stronnictwa ludowego pierwszorzędnej wagi. Poparcie Stronnictwa ludowego jest dla instytucyi parcelacyjnej rzeczą także wagi pierwszorzędnej.

Ale pamiętać trzeba, że jest w Radzie nadzorczej 5 członków do Stronnictwa ludowego nie należących, że komisya kontrolująca z łona Rady nadzorczej, t. j. ten jej organ, który wykonywa ciągły i bezpośredni nadzór nad tokiem spraw w Banku parcelacyjnym, składa się z 2 członków nienależących do tego stronnictwa i nigdy członkowie tego stronnictwa w skład jej nie wchodzili, że większość członków komisyi rewizyjnej Ogólnego zgromadzenia także nie należy do ludowców, którzy nigdy większości w tej komisyi nie stanowili.

W zarządzie Banku łączy ich wzajemne zaufanie, że wspólna ich praca dla ludu polskiego jest szczerą i z obywatelskiego ducha płynącą.

Z zarzutem, że Bank jest w ręku ludowców łączy się zazwyczaj zarzut, że instytucya nasza popiera organ Stronnictwa ludowego "Przyjaciela Ludu" materyalnie, umieszczając w nim liczne i dobrze płatne ogłoszenia.

Tak jest. I nie możemy tych ogłoszeń, mających na celu godziwą zupełnie reklamę dla naszej instytucyi i poszczególnych jej interesów parcelacyjnych, umieszczać gdzieindziej, niż w pismach dla ludu przeznaczonych. Tego domagają się właściciele parcelowanych majętności i włościanie nabywcy. Mamy w aktach dowody, że jeden z najwybitniejszych ziemian naszych, powierzając nam parcelacyę rodzinnego majątku, prosił nas nawet, abyśmy uzyskali osobiste dla niej poparcie posła Stapińskiego. Przecież nikt chyba żądać nie będzie, abyśmy ogłoszenia o Banku i jego parcelacyach umieszczali w pismach, których lud nie czyta.

Ale umieszczamy je także w „Przewodniku Kółek rolniczych“, umieszczaliśmy je dawniej w „Ojczyźnie“ (przeznaczonym dla ludu tygodniku Stronnictwa narodowo-demokratycznego), w „Gazecie niedzielnej“ (redagowanej przez ks. Wesolińskiego posła stronnictwa centrum). Przestaliśmy jednak umieszczać inseraty w tych pismach wskutek odmowy z ich strony, przyczem dodamy mimochodem, że „Ojczyzna“ przestała drukować w ciągu roku nasz inserat z góry zapłacony. Rachunki tych pism za inseraty przekonały nas jednak, że cena ogłoszeń naszych w "Przyjacielu Ludu" jest nawet niższą od ceny, jaką płaciliśmy innym pismom ludowym.

Zarzut partyjności i materyalnego popierania odnośnych stronnictw z tego tytułu, należałoby zrobić także i tym instytucyom parcelacyjnym, które nie umieszczają ogłoszeń w „Przyjacielu Ludu“, a wyłącznie w innych czasopismach ludowych, jak n. p.: w „Ojczyźnie“, „Gazecie niedzielnej“, organach stronnictw: narodowo-demokratycznego i centrum i nawet w organie ks. Stojałowskiego.

Przechodzimy do zarzutów specyalnych.

Pierwszy z nich dotyczy rzekomego działania na szkodę naszych komitentów, asumpt zaś do niego dała „Dziennikowi polskiemu“ parcelacya majętności Siennów.

Przeprowadziliśmy dotychczas 32 parcelacyi komisowych, t. j. prowadzonych na rachunek właściciela parcelowanego majątku. W niektórych wypadkach pobraliśmy od właściciela majątku za przeprowadzenie parcelacyi prowizyę tak nizką (3%, 2% i nawet 1%), że nie pokrywała absolutnie kosztów naszej pracy, włożonej w daną parcelacyę.

Był wypadek, że, uwzględniając wyjątkowe położenie byłego właściciela majątku, zwróciliśmy mu część pobranej nizkiej prowizyi.

Co do Siennowa, to przedewszystkiem skonstatować należy, że sytuacya właścicieli Siennowa, którzy w chwili objęcia przez nas parcelacyi, byli zagrożeni zupełną ruiną materyalną, obecnie nietylko że nie jest rozpaczliwą, jak to artykuły „Dziennika polskiego“ przedstawiają, ale przeciwnie, wyniki parcelacyi okazały się nadspodziewanie pomyślne, o wiele nawet pomyślniejsze, aniżeli się tego właściciele przy kalkulacyi sperandy parcelacyjnej spodziewali.

Przy objęciu parcelacyi obliczono, że w razie parcelacyi całkowitej (t. j. całego Siennowa) i po pokryciu wszystkich długów, nie wyłączając i rodzinnych, pozostać może właścicielowi około K 61.000 w gotówce.

Czysta zaś wartość pozostałej po parcelacyi w ręku właścicieli reszty Siennowa, obejmującej około 280 morgów z zabudowaniami i inwentarzem, po potrąceniu obciążenia wynosi conajmniej 100.000 koron.

Nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby koszta parcelacyi wynosiły $14\frac{1}{2}\%$. Wynosiły one, już łącznie z prowizyą Banku $9\frac{1}{2}\%$, a mianowicie:

1. należytości skarbowe	K	1680.51
2. należytości sądowe i adwokackie	„	2197.92
3. koszta podróży	„	2294.36
4. koszta notaryalne i stemplowe .	„	1672.98
5. blankiety wekslowe i koszta protestów	„	450.20
6. pomiary	„	2932.30
7. portorya, depesze i różne drobne wydatki	„	321.27
8. koszta załatwienia podań tabularnych, wyciągi hipoteczne i arkusze gruntowe	„	535.40
9. pośrednikom	„	2300.—
razem . .	K	14384.94
Prowizya Banku parcelacyjnego .	„	15318.80
razem . .	K	29703.74

co wobec osiągniętej przy częściowej parcelacyi Siennowa cenie sprzedaży K 306376.12 wynosi tej ceny 9·6%.

Rzeczą jest jasną, że gdy właściciele Siennowa w toku parcelacyi odstąpili od zamiaru parcelacyi całkowitej, musieli znaleźć źródło na pokrycie tych długów, które z funduszów uzyskanych z dalszej parcelacyi miały być spłacone, względnie pretensyi Banku parcelacyjnego, który te długi poprzednio był spłacił.

A gdy Bank parcelacyjny zażądał pokrycia swojej wierzytelności, a właściciele Siennowa zajęli stanowisko wyłącznie negatywne, stosunek z nimi wszedł na drogę sądową.

Nie jest winą Banku parcelacyjnego, że sądy — jak się żali ktoś w „Dzienniku polskim“ — „z przekonania“ rozstrzygały procesy na korzyść Banku, że koszta procesów były znaczne.

Nieszczęściem dla właścicieli Siennowa była nie parcelacya częściowa, która pozwoliła im zachować obszar złożony z około 280 morgów najlepszych gruntów z zabudowaniami gospodarskiemi i inwentarzem, — nieszczęściem byli ich doradcy.

Jako dalsze wyjaśnienia, dotyczące parcelacyi Siennowa, podajemy niżej wyjątki ze sprawozdania komisyi kontrolującej Rady nadzorczej z dokonanej rewizyi rachunków Banku parcelacyjnego we Lwowie w dniach 30 i 31 maja, 1, 2, 3, 4, 5 i 8 czerwca 1907.

„Już przy sprawdzaniu zamknięcia rachunków Banku, a po wyjściu pierwszej seryi artykułów „Dziennika polskiego“ w numerach 121, 123, 144, 146 i 148 badała komisya fakty i zarzuty w nich zawarte i w sprawozdaniu swojem z daty 6. kwietnia 1907 zaznaczyła, że „nie widzi powodu do uczynienia Dyrekcyi zarzutu postępowania nielegalnego, krzywdzącego osoby interesowane“. Badania ówczesne co do Siennowa utwierdziły komisyę w tem przekonaniu, że Dyrekcya z uprzedzającą życzliwością stosowała się do życzeń komitenta, że sporządzała szczegóło-

*) Dr. J. Pawlikowski.

we rachunki, oparte na warunkach umowy, że wreszcie wynik parcelacyi przewyższył w kierunku dodatnim rezultat, spodziewany przy zawieraniu umowy. Co do innych wówczas ogólnikowo sformułowanych zarzutów, zauważyła komisya nieprawdziwość lub tendencyjne zestawienie faktów, na których zarzuty opierano.

„Gdy w nowej seryi artykułów zarzuty ponowiono, powołując się na rzekomo autentyczne cyfry i fakty, uważała komisya za stosowne pójść w szczegółowem ich badaniu do możliwie najdalszych granic, mianowicie: zbadać szczegółowo rachunki komitentów i parcelantów co do okoliczności powołanych w artykułach „Dziennika“ badać kontrakty, dokumenty, korespondencye, przesłuchiwać najpoważniejszych urzędników Banku, wreszcie co do Łukowca żurowskiego przeprowadzić na miejscu ocenienie drzewostanu przez ukwalifikowanego rzeczoznawcę.

„Co do parcelacyi Siennowa stwierdzono, że na oddanych 763 morgów rozparcelowano w myśl kontraktu 478 mg., pozostawiając właścicielowi zaokrąglonych 285 mg. Ze sprzedaży gruntów uzyskano K 306376·12 przy częściowej parcelacyi zamiast przewidywanych K 578000 przy parcelacyi zupełnej całego majątku.

„Rachunki przedkładano komitentowi trzy razy, a to osobno szczegółowy wyciąg z księgi rachunków bieżących, zawierający dochody i wydatki w porządku chronologicznym, jak po sobie następowały, a osobno systematyczne ugrupowanie wydatków, według poszczególnych tytułów. Przedłożono je najpierw właścicielowi a potem na ręce adwokatów dra Marjańskiego i dra Zborowskiego. Osobno przedłożono wykaz parcelantów, wedle ilości morgów i ich cen, a wreszcie wykaz dłużników z parcelacyi z uwidocznieniem kapitału i odsetek. Raty przez dłużników płacone i odsetki zapisywano na dobro komitenta.

„Zarzut, że Bank parcelacyjny eskontował w Banku krajowym weksle kaucyjne pp. Wolskich na 100.000 K a nie zwrócił pp. Wolskim zarobku 2½%, nie wytrzymuje krytyki — bo eskont tego wekslu był przewidziany w umowie i jej warunkiem, bo akceptanci z tytułu weksla tego nikomu ani halerza procentu nie zapłacili, zresztą zaś każdy laik wie o tem, że różnica pomiędzy procentem pobieranym a płaconym stanowi dochód Banku a nie klienta. Nawiasem zaznacza się, że autor stanął w sprzeczności z tabliczką mnożenia, bo ową nadwyżkę 2½%-ową obliczył za dwa lata na 10.000 zamiast 5000 K.

„Sposób obliczania przez informatora „Dziennika polskiego“ dochodów i wydatków za pomiary, koszta podróży i inseraty na podstawie cen jednostkowych i przeciętnych, uzyskanych z niedokładnych cyfr usuwa się z pod krytyki rzeczowej...“

Wobec powyższego sprawozdania uważamy za zbyteczne wdawać się w polemikę z wywodami autora artykułów o Siennowie i przeciwstawiać jego cyfrom, zupełnie dowolnym, cyfry prawdziwe. Gdybyśmy bowiem nawet uwierzyć chcieli w jego dobrą wiarę, to zupełna jego nieznajomość techniki interesów parcelacyjnych, całkowita ignorancya w kwestyach rachunkowych, nie pozwala nam przypuszczać, iż autor tych artykułów zechce błąd swój uznać.

Nadmieniamy w końcu, że ze wszystkich interesów parcelacyjnych komisowych ten jeden tylko oparł się o sądy, ale jest obecnie na drodze ugodowego załatwienia.

W seryi innych artykułów zarzuca nam „Dziennik polski“, że wyzyskujemy włościan.

W odpowiedzi moglibyśmy poprzestać na zaznaczeniu, że w gronie naszej Rady nadzorczej zasiadają 3 włościanie pp. Bojko, Harnek i Olszewski, że ci trzej, oraz pp. Biesiadecki i Bernadzikowski mieszkają na prowincyi właśnie w tych okolicach, gdzie najwięcej naszych parcelacyi prowadzimy. Nie sądzą oni o naszej działalności tylko z tego, co usłyszą na posiedzeniach Rady nadzorczej. Znają przebieg wielu interesów, bo w przeprowadzeniu ich czynny biorą udział i niejednokrotnie wskutek ich interwencyi licznym słusznym żądaniom włościan-parcelantów czyniliśmy zadość.

Rozumiemy dobrze, że osoba autora tych artykułów w „Dzienniku polskim“, względnie informatora „Dziennika polskiego“, byłego (przez niespełna rok) urzędnika Banku parcelacyjnego, uwolnionego z posady z powodu braku kwalifikacyi, a ukrywającego się pod pseudonimem Jeremi Zora, znanego sferom konserwatywnym autora rewelacyi w dziennikach o Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, przedtem także z tego Towarzystwa usuniętego, mogła redakcyi dawać niejaką rękojmię ścisłych informacyi.

Z przykrością jednak stwierdzić musimy, że informator „Dziennika polskiego“ w błąd wprowadził jego redakcyę a jego wywodom i cyfrom przeciwstawiamy następujące wyjątki z powołanego już sprawozdania komisyi kontrolującej:

„W o l a b a r a n i e c k a objętą została w chwili, gdy ks. Huciński, nabywszy majątek do całkowitej parcelacyi, nie był w stanie dopełnić obowiązków wobec parcelantów, a sytuacya była tak poważną, z powodu wygórowanej ceny kupna, że Dyrekcya uległa tylko naleganiom osób wpływowych z tego właśnie obozu, który ją obecnie krytykuje i weszła w układy, zażądawszy gwarancyi na ewentualny niedobór i procenta do wysokości 40000 K. Parcelacya dokonaną została pomiędzy włościan polskich w ciągu r. 1904 bardzo pomyślnie, gwaranci nie ponieśli żadnych strat, a Bank parcelacyjny otrzymał procenta należne i zastrzeżoną prowizyę. Majątek rozsprzedano w całości, co wynikało z umowy, zawartej jeszcze przez ks. Hucińskiego.

„Komisya bardzo szczegółowo badała rachunki parcelantów, celem przekonania się, czy nabywcy włościanie, których było 99, nie byli narażeni na zdzierstwo ze strony Dyrekcyi. Od parcelantów pobierano: a) należytości uboczne t. j. koszta pomiaru, kontraktu, użytkowania gruntów (przed podpisaniem kontraktów); b) koszta uzyskania pożyczki hipotecznej w Banku krajowym t. j. skrypt dłużny, stemple, portorya i prowizya 2 proc. dla Banku parcelacyjnego za wyrobienie i dopełnienie warunków pożyczki.

„Wszystkie te kategorye wydatków razem wzięte wynosiły od 4·6 do 7·7 proc. ceny kupna, zależnie od rozmiarów nabytych gruntów. Jest to koszt stanowczo bardzo umiarkowany.

„Ł u k o w i e c ż u r o w s k i nabyty został staraniem ks. Emila Seretnego i przy poparciu tych osób z ówczesnej Rady nadzorczej, które obecnie należą do przeciwników Dyrekcyi. Majątek o obszarze przeszło 1600 morgów w tem zaledwie 112 m. roli nabyto od p. Rosenwiesena pod warunkiem, że 20 zamożniejszych włościan złoży weksle kaucyjne na 500000 K (z prawem eskontowania ich) i gotówkę K 10800, jako gwarancyę, że przy cenie kupna 800000 K Bank parcelacyjny znajdzie pokrycie na kapitał włożony, koszta, odsetki i prowizyę. Przy zawieraniu umów bywał obecny i własnoręcznie je podpisywał ks. Seretny. Po otrzymaniu takiej gwarancyi weszła Dyrekcya w układy z właścicielem p. Rosenwiesenem i nabyła Łukowiec za cenę niższą, bo 700000 K. Stało się to w marcu 1905.

„Równocześnie poczyniono u władz starania o zezwolenie na korczunek. Starania te, pomimo przyrzeczeń interwencyi osób w kraju bardzo wpływowych, tylko w części osiągnęły skutek, skutkiem czego przewleka się parcelacya. Dotąd uzyskano pozwolenie na korczunek 413 mg. 853 s².

„Wedle załączonego tu wykazu zakontraktowano dotąd 112 mg. roli i 429 mg. zrębu za łączną

cenę	K 304997·37
sprzedano 340 mg. lasu za . . .	„ 153000·—
speranda na dalszą sprzedaż zrębu i drzewostanu	„ 249000·—
sprzedaż drzewostanu	„ 74000·—
ogółem . .	K 780997·37

Jeżeliby zatem nie uzyskano zezwolenia na dalszy korczunek, to nadwyżka 80997·37 K ponad cenę kupna nie wystarczyłaby nawet na pokrycie kosztów parcelacyi i odsetek od kapitału włożonego, o zyskach zatem, a tembardziej o zyskach aż 197 proc. nie można wcale marzyć, bo, jak dotąd, grozi strata w odsetkach i prowizyi, jeżeli się nie uzyska pozwolenia na korczunek. Część zysku osiągnięta w razie korczunku, użytą będzie jak w innych majątkach, na cele kulturalne osady polskich włościan. Dotąd wydano już około 10000 K na wykopanie kanału i trzech studni.

„Z powodu agitacyi odmówili włościanie odnowienia weksli gwarancyjnych, eskontowanych w Banku krajowym, skutkiem czego musiała Dyrekcya postarać się o inne weksle prolongacyjne, a akcepty gwarantów zupełnie słusznie zatrzymała i nie wyda ich gwarantom aż po rozwikłaniu interesów. Historya z zamykaniem w Łukowcu studni, celem wywarcia na włościan presyi, wedle zeznania osób interesowanych, przedstawia się nieco odmiennie. Jedyną wówczas studnię zamykano przez pewien okres czasu istotnie, ale na noc, celem uzyskania przypływu wody, której mogło zabraknąć, natomiast Bank znacznym kosztem zbudował trzy inne studnie dla użytku włościan.

„Celem przekonania się o prawdziwości zarzutu, że drzewostan na 270 morgach sprzedano za 16000 K, a nabywca wydobył za ten drzewostan aż 200000 K, zaprosiła komisya ukwalifikowanego znawcę lasowego p. Jana Fiałkowskiego (zaleconego przez Zarząd Tow. urzędników pryw.) i wraz z nim udała się dnia 2. b. m. do Łukowca. Skonstatowano tamże, że parcelacyę nazwaną „Nidwy“ obejmującą 280 mg. 1308 s.² oceniła Dyrekcya co do wartości drzewostanu dla sprzedaży detalicznej na K 31000 i drzewostan ten sprzedała p. Nagelbergowi za 16000 K i wraz z dodatkowymi poborami uzyskała K 18550 — uzyskała nadto w umowie trudny, dla innego nabywcy prawie niewykonalny, warunek wyrąbania i zupełnego usunięcia materyału drzewnego w ciągu jednego roku, t. j. do 31. marca 1907, pod utratą całej reszty niewywiezionego drzewostanu na rzecz Banku. Prawdą jest, że kilku włościan zgłosiło ustnie chęć nabycia w mowie będącego drzewostanu za 24000 K, ale widocznie, albo środków, albo chęci im zabrakło, bo w terminie oznaczonym przez Dyrekcyę ani oferty nie wnieśli, ani zadatku nie złożyli.

„Sprawozdanie rzeczoznawcy, który drzewostan ocenił tylko o 982 K. wyżej, niż Dyrekcya, i zaznaczył niezwykle trudne warunki eksploatacyi, dołączamy do niniejszego sprawozdania“.

Przytaczamy je poniżej w całości:

„O s z a c o w a n i e drzewostanu sprzedanego w roku 1906 przez Bank parcelacyjny w majątku Łukowiec żurowski w powiecie rohatyńskim.

„Przestrzeń, na której drzewo zostało sprzedane obejmuje 281 morgów starych niezalesionych wyrębów, na nazwę „lasu“ czy „drzewostanu“ zupełnie nie zasługuje. Wyręby te w przeważnej części nizko położone, zabagnione, w b. roku osuszone przekopanym kanałem, porosłe są pojedynczymi krzakami olszy, osiki, iwy i leszczyny, na większych przestrzeniach puste, o charakterystycznym wyglądzie zdewastowanych gruntów leśnych.

„W części na wschód położonej znajduje się około 20 sztuk dębów 400-letnich, sękatych i nadpsutych, nie przedstawiających, prócz gałęzi zdatnych na opał, żadnej wartości, albowiem koszta ich rozbicia i przerżnięcia przewyższyłyby otrzymaną cenę za lichy opałowy materyał. W przeciwnej, zachodniej stronie, na przestrzeni około 20-morgowej znajdują się 50—70 letnie pojedyncze dęby, krzywe, gałęziste, z których może kupiec wybrać około 20% pośledniejszego materyału.

„Całą powierzchnię podzieliłem celem oszacowania na dwie części:

1. zachodnią pokrytą samymi krzakami olszy, iwy, osiki i leszczyny, o powierzchni 261 morgów i

2. wschodnią, na której stoją z rzadka rozrzucone dęby, o powierzchni 20 morgowej.

1. Redukuję ogólną powierzchnię do 1/3 części, która pokryta młodzieżą znajdującą się na całej powierzchni dawałaby obraz zagajnika, którego wartość wypośrodkować można, gdyż o wycenieniu pojedynczo rozrzuconych kęp mowy być nie może. Na jednym morgu, licząc wszystko do cienkich gałązek, przyjmuję według tablic Feistmantela masy drzewnej 75 m³ po cenie 2 K. za 1 m³ chróstu, co daje kwotę 150 kor. za 1 mg.

261 : 3 = 87 morgów.

87 mg. po 150 K. = 13.050 K.

2. Przestrzeń 20 morgową z rozrzuconą dębiną redukuję do 7 morgów, licząc na nich po 110 m³ masy drzewnej według podanych wyżej tablic.

Z tego 80% = 88 m³ opału po 8 K.

20% = 22 m³ materyału po 26 K.

co daje wartość jednego morga 1.276 K., zatem 7 morg. × 1.276 K. = 8.932 K. Ogólna wartość drzewa znajdującego się na całej przestrzeni równać się będzie 21.982·00 Koron.

„Wartość powyższą obniżają następujące okoliczności. Kupujący miał obowiązek wyrąbania i usunięcia całego materyału drzewnego w ciągu jednego roku, tj. do 30. kwietnia 1907 pod utratą całej reszty nie zabranego do tego terminu materyału drzewnego, a dopełnienie tego obowiązku utrudniał teren mokry, w jesieni i na wiosnę prawie niedostępny.

„Ewentualny nabywca miałby nadto konkurencyę p. Nagelberga, który w tym lesie, lecz na terenie suchym, przy drodze publicznej położonym, przestrzeni kilkuset morgów, prowadził już sprzedaż drzewostanów.

Lwów, dnia 5. czerwca 1907 roku

Jan Fiałkowski

egzaminowany samoistny gospodarz lasowy, były nadleśniczy dóbr Zatorskich mp.“

W przytoczonych ustępach sprawozdania mieści się także odpowiedź na wyrafinowane oszczerstwo, jakiego dopuścił się autor omawianych artykułów, twierdząc, że przy sprzedaży w Łukowcu żurowskim drzewostanu „p. Nagelberg zrobił złoty interes przy Banku parcelacyjnym, **a może i nie sam go zrobił**“... „Rozsiewane pogłoski — pisze dalej w swem sprawozdaniu komisya kontrolująca — jakoby z kasy Banku parcelacyjnego szły pieniądze na cele agitacyjne, wyborcze, uważamy za oszczerstwo, albowiem w księgach i rachunkach nie znaleziono żadnego wydatku nietylko na cele agitacyjne wyborcze, ale na jakiekolwiek inne cele nie stojące w bezpośrednim związku z przedmiotem przedsiębiorstwa, a nawet wydatki na cele kulturalne osadników z funduszów na ten cel przez walne zgromadzenie przyznawanych, asygnuje Dyrekcya na podstawie uchwał Rady nadzorczej. Wyjątek stanowić mogą drobne stosunkowo datki na cele ściśle humanitarne“.

W innej seryi artykułów „Dziennika polskiego“ ten sam autor usiłuje zaniepokoić opinię publiczną wskazaniem na brak kontroli w Banku parcelacyjnym nad czynnościami Dyrekcyi.

Tak nie jest.

Kontrola Rady nadzorczej jest w Banku parcelacyjnym o wiele ściślejszą i bardziej wnika w szczegóły naszych interesów, niż w innych instytucyach finansowych — a wypływa to z natury interesów Banku.

Oprócz stałej komisyi kontrolującej Rady nadzorczej, która niejednokrotnie w ciągu roku bada rachunki i stan interesów naszych i rewizyi zamknięć rachunkowych przez osobno ku temu powołaną komisyę rewizyjną Ogólnego zgromadzenia — ulegają one kontroli Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych przez fachowego lustratora.

Ale Rada nadzorcza Banku parcelacyjnego, oprócz tego rodzaju kontroli, korzysta także w szerokiej mierze ze spostrzeżeń i uwag tych swoich członków, którzy, mieszkając na prowincyi, bezpośrednio na miejscu badają prowadzone przez Bank parcelacyjny parcelacye i mogą stwierdzić, że te parcelacye nie tylko nie są połączone z wyzyskiem, ale nie mają także charakteru czysto mechanicznego krajania ziemi, lecz że Bank parcelacyjny uwzględnia w granicach możliwości także i gospodarcze i kulturalne potrzeby nabywców, a w rozkładzie spłaty reszt cen kupna kieruje się jak najdalej idącą względnością.

A rezultaty tych badań, obok lustracyi przeprowadzanych peryodycznie przez komisyę kontrolującą, są podstawą sądu Rady nadzorczej o działalności Dyrekcyi.

To też czytamy w powołanem sprawozdaniu komisyi kontrolującej: „Zarzut, że Prezes Banku parcelacyjnego na ostatniem walnem zgromadzeniu tylko gołosłownie odpierał zarzuty, zawarte w 1 szej seryi artykułów „Dziennika polskiego“ jest o tyle niesłuszny, że Prezes opierał się nie na gołosłownych twierdzeniach Dyrekcyi, ale na orzeczeniu podpisanej komisyi, opartem na rewizyi rachunków i aktów“.

Do artykułu swego p. t. „Parodya nadzoru i kontroli“, pełnego zdań niedopowiedzianych, oraz insynuacyi, włączył autor opis narad i zamiarów urzędników Banku, które miały miejsce przed laty dwoma i w sferze narad i projektów pozostały.

Istotnie przed dwoma laty urzędnicy zamierzali podać się do dymisyi, ale zamiaru tego sami zaniechali.

Sprawa ta należy już do przeszłości, a p. Zora opisuje ją w tym tylko celu, aby zaszkodzić Bankowi parcelacyjnemu w opinii ogółu.

Nie poruszalibyśmy też tej sprawy, jako zupełnie nie aktualnej, gdyby nie potrzeba sprostowania rozmyślnie przekręconych przez p. Zorę faktów.

Pisze autor artykułów w „Dzienniku polskim“ „o spekulacyach parcelacyjnych osób trzecich, prowadzonych na własną rękę i dla własnej korzyści z utrzymaniem parcelantów w błędnem przeświadczeniu, że wchodzą w interesy z Bankiem parcelacyjnym, a nie prywatnie z jego dyrektorem, o tem, że te spekulacye prywatne przeprowadza się kosztem Banku, o związku familijnym, który wprowadzono do Banku, o znęcaniu się nad zawiedzionymi parcalantami w Łukowcu żurowskim, o sprawach t. zw. rzeszowskich, prywatnych, ale niepożądanych i niebezpiecznych dla Banku“.

O parcelacyi Łukowca żurowskiego piszemy na innem miejscu, tu zaś damy wyjaśnienie z powodu innych spraw, o których w przytoczonym ustępie mowa, rozmyślnie w tak zagadkowy, bo niepokojący, sposób przedstawionych.

W roku 1901 Dyrektor Banku parcelacyjnego Dr. Jan Deskur nabył dobra Będziemyśl (w pow. ropczyckim), część tych dóbr, bez udziału Banku parcelacyjnego, rozparcelował, zamierzając po częściowej parcelacyi resztę Będziemyśla dla rodziny swojej zachować.

Gdy w toku parcelacyi doszło do jego wiadomości, że parcelacya Będziemyśla daje powód do plotek, które mógłyby w oczach ludzi uprzedzonych szkodzić Bankowi parcelacyjnemu, sprzedał zaraz całą nierozparcelowaną resztę Będziemyśla jednemu nabywcy i w ten sposób interes zakończył.

Nie utrzymywał atoli Dr. Deskur „parcelantów w błędnem przeświadczeniu, że wchodzą w interesy z Bankiem parcelacyjnym, a nie prywatnie z jego dyrektorem“ i ci parcelanci nigdy w sprawach dotyczących Będziemyśla do Banku parcelacyjnego się nie zwracali.

Nieprawdą jest dalej, jakoby parcelacya Będziemyśla była przeprowadzaną „kosztem Banku“.

Tak nazwane przez autora artykułów w „Dzienniku polskim“ sprawy „rzeszowskie“, miały przebieg następujący:

Przed kilkoma laty objął Bank parcelacyjny kilka parcelacyi na rachunek konsorcyów parcelacyjnych, gdyż w owym czasie nie rozporządzał dostatecznymi własnymi funduszami, ani też kredytem, aby te parcelacye prowadzić na rachunek własny.

W skład tych konsorcyów w dwóch wypadkach wchodził szwagier Dra Jana Deskura i tegoż szwagra powinowaci, a mianowicie: przy parcelacyi Świlczy i Wiercan.

Obie te parcelacye objęte zostały przez Bank na podstawie uchwały Rady nadzorczej, której skład konsorcyów i warunki umowy Banku z konsorcyami były dokładnie przedstawione.

Przeprowadzenie tych parcelacyi przez Bank nie tylko nie było połączone dla Banku z jakąkolwiek stratą, ale przeciwnie, przyniosły one odpowiedni zysk.

Na posiedzeniach Rady nadzorczej w roku 1905 odzywały się wprawdzie głosy przeciw konsorcyom w ogólności, jako formie interesów dla Banku niepożądanej, ale Rada nadzorcza opinii tej nie podzieliła.

* * *

Zabierając po raz pierwszy głos w celu wyjaśnienia i odparcia tych licznych, a tak niesłusznych i krzywdzących nas zarzutów, z którymi pewne sfery systematycznie występują przeciwko nam od lat kilku, zaznaczyć musimy, że opóźniliśmy naszą odpowiedź niniejszą, oczekując na rezultat badań komisyi kontrolującej Rady nadzorczej, która z powodu tych częstych ataków na Bank uważała za potrzebne poddać rewizyi wszystkie interesa Banku, w szczególności zaś zbadać zarzuty przeciw Dyrekcyi Banku podniesione.

Oddając do druku niniejsze pismo, nie mamy wcale zamiarów polemicznych. Czynimy to jedynie w poczuciu obowiązku obywatelskiego, który nakazuje nam wyjaśnić ludziom naszej instytucyi życzliwym, a krytycznie myślącym, jakie jest nasze stanowisko w kwestyach narodowych i społecznych z ruchem parcelacyjnym związanych oraz ile jest prawdy w tem, co się — z pobudek osobistych lub dla interesu tego lub owego stronnictwa politycznego — o Banku parcelacyjnym pisze.

Lwów, w lipcu 1907.

Członkowie Rady nadzorczej: *Dr. Franciszek Bardel, Dr. Szymon Bernadzikowski (prezes), Jakób Bojko, Jan Harnek, Kazimierz Jampolski, Michał Olszewski, Hipolit Śliwiński, Jan Stapiński, Kazimierz Szczepański (sekretarz i członek Komisyi kontrolującej), Narcyz Ulmer (zastępca prezesa i członek Komisyi kontrolującej), Dr. Wiktor Ungar.* **Syndyk:** *Dr. Stefan Frenkel.* **Członkowie Dyrekcyi:** *Dr. Jan Deskur, Ignacy Krzyszkowski, Zygmunt Poznański.*

Nakładem Banku parcelacyjnego.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 30.